Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IX 15 MAJA 1932 Nr. 10

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

List Ojca świętego do Episkopatu Polski.

W odpowiedzi na adres hołdowniczy konferencji Episkopatu Polski, Ojciec św. nadesłał II. EE. Ks. Ks. Arcybiskupom i Biskupom pismo następującej treści:

Czcigodnym Braciom Arcybiskupom i Biskupom
Rzeczypospolitej Polskiej Pius XI Papież

Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Niezmierną pociechą było dla Nas pismo, przesłane Nam przez Przedstawiciela Naszego od Was wszystkich, Czcigodni Bracia, z ostatniego zjazdu, jakiście odbywali w Warszawie dla powzięcia ważnych decyzyj co do Akcji Katolickiej oraz dla załatwienia innych spraw, zmierzających do podniesienia życia chrześcijańskiego w duszach szlachetnego narodu Waszego, tak Nam drogiego i z Nami tak ściśle związanego. A więc najprzód miłe Nam były życzenia Wasze z okazji dziesięciolecia Pontyfikatu Naszego; nawzajem zanosimy błagania do Pana Boga za każdym z Was z osobna i prosimy Go kornie, by religja i wyrobienie obywatelskie w Waszej Rzeczypospolitej codziennie krzepły, by wiara święta, która tyle sławy dziejom Waszym przysporzyła, we wszystkich przejawach życia rodzinnego i państwowego jasnym zawsze płonęła blaskiem. Wiadomość o tem, coście na tym zjeździe uchwalili i co na zjeździe we wrześniu rozważać macie, z wielką przyjęliśmy radością. Nikomu obecnie nie jest tajnem, jak bardzo Akcja Katolicka leży Nam na sercu, oraz z jaką usilnością i staraniem, zgodnie z urzędem Naszym Apostolskim, nie przestajemy zalecać ją biskupom całego świata: Akcję bowiem Katolicką uważamy za niezbędną, dlatego tam, gdzie ona jest w zaniedbaniu, apostolstwo katolickie nie ma siły

do walki z niebezpieczeństwami szerzącego się zła; tam zaś gdzie rozwija się wedle wskazań Naszych i kwitnie, można spodziewać się wspaniałego rozwoju religji i życia chrześcijańskiego jużto wskutek wyrobienia sumienia chrześcijańskiego, nad którem ona czuwa i pracuje, jużto wskutek obudzenia przez nią w społeczeństwie, u ludzi obojga płci, ducha apostolskiego. Usuńcie przeto z serc Waszych wszelkie wątpliwości i, ponieważ sprawa nie cierpi zwłoki, zamiary i postanowienia Wasze w czyn zamieńcie Aby zaś Wasze usiłowania cel osiągnęły, a wiara i obyczaje zasadzek błędu i zepsucia, w szczególności co się tyczy rodziny chrześcijańskiej, uniknęły i pozostały nieskażone, uważamy za wskazane, byście wspólnemi siłami jak najprędzej jakieś pismo ściśle katolickie założyli i między ludem je rozszerzali. Sprawę tę staraniu Waszemu bardzo polecamy, ufając, że w wykonaniu tego ważnego zadania nie zabraknie Wam współpracy i pomocy wszystkich dobrze myślących ludzi. Co do innych spraw, które na zjeździe rozważaliście, wyrażamy Wam Nasze całkowite uznanie, że z taką pieczołowitością i zabiegliwością dbacie o dobro diecezyj Waszych, jak również wspólnym wysiłkiem potrzebom ogólnym narodu staracie się zaradzić; lecz i to najbardziej Nas ujęło, że zabiegacie usilnie, iżby Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, w szczególny sposób z Nami związanemu, nie brakło środków koniecznych do istnienia i rozwoju. Dlatego pewni jesteśmy, że żadna diecezja nie uchyli się od niesienia mu pomocy na przyszłość w tej mierze, jak dawniej. Wreszcie życzymy Wam darów niebieskich od Najlepszego Boga naszego, by prace Wasze wydały owoc obfity oraz jako znak przychylności Naszej udzielamy Wam wszystkim, Czcigodni Bracia, z osobna i owczarniom Waszym Błogosławieństwo Apostolskie.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 28 kwietnia roku Pańskiego 1932, Pontyfikatu Naszego jedenastego.

Pius XI Papież.

DOROCZNE ZEBRANIE KONGREGACJI ROZKRZEWIANIA WIARY.

W początku b. m. odbyło się w Rzymie walne zgromadzenie kongregacji Propagandy Wiary i Dzieła św. Piotra apostoła. Zgromadzenia te rozpatrują działalność instytucyj apostolskich oraz omawiają środki przyczyniające się do spotęgowania dochodów Misyj. Na zgromadzeniu pierwszej z tych instytucyj przedstawicielami piętnastu rad narodowych Propagandy Wiary byli ich prezesi, a dwóch z nich sekretarze, których liczbę podwajała obecność członków rady najwyższej. Oto kraje reprezentowane na tem zgromadzeniu przez swoich delegatów: Francja, Kanada, Szkocja, Irlandja, Holandja, Anglja, Austrja, Belgja, Stany Zjednoczone, Szwajcarja, Niemcy, Hiszpanja, Polska, Czechosłowacja, Jugosławja. Inne kraje ograniczyły się do nadesłania tylko swoich sprawozdań, a mianowicie: Malta, Portugalja, Węgry, Costarica, Guatemala, Nicaragua, Panama, San-Salvador, Honduras, Argentyna, Kolumbja, Brazylja, Meksyk, Australja, Nowa Zelandja, Indje, Japonja, Korea. Dzieło Propagandy Wiary rozszerza swoją działalność w krajach misyjnych i w wikarjatach apostolskich Chin i Afryki, gdzie chrześcijanie nie poprzestają na korzystaniu ze wspaniałomyślności swoich braci z zachodu, ale usiłują przyczyniać się także sami do zaspokojenia koniecznych potrzeb zdobywczej działalności apostolskiej.

W roku bieżącym na pierwszy rzut oka wyniki tej działalności są mniej niż zwykle zachęcające. Aż do roku 1930/1931 dochody Propagandy Wiary stale się zwiększały. W roku ubiegłym poraz pierwszy z powodu kryzysu ekonomicznego dochody te zmniejszyły się o przeszło trzy miljony lirów. Jednakże oszczędności z roku poprzedniego, zyski z sum umieszczonych w bankach, zapełniły całkowicie ten uszczerbek i można było utrzymać nietkniętą cyfrę zasiłków przyznanych każdej misji. Obecnie kryzys finansowy silniej się zaznaczył. Nawet jeśli wszystkie ostatnie wpłaty zostaną uskutecznione, budżet dyspozycyjny Propagandy Wiary nie przekroczy pięćdziesięciu dwóch miljonów. Będzie rzeczą konieczną poczynić pewne ograniczenia w zasiłkach przyznawanych wikarjatom apostolskim.

Konieczność ta, jak zaznaczył kardynał Van Rossum w swojem przemówieniu witającem delegatów, jest bardzo przykrą. Misje bowiem wykazując stały postęp w rozwoju swej odważnej działalności potrzebowałyby raczej powiększenia dochodów. Cierpią one pozatem bardzo z powodu ogólnego kryzysu i nawet bez zwiększenia liczby swoich ognisk, liczyły one na wydatniejszą pomoc.

Ani kardynał prefekt Propagandy, ani rady narodowe Propagandy, nie zamierzają poprzestać na platonicznej tylko życzliwości dla prac misjonarzy. Mgr. Salotti, prezes dzieła jako sekretarz Propagandy, otwierając prace zgromadzenia nie zadowolił się tylko przesłaniem misjonarzom gorących słów uznania, usiłował on bowiem zwrócić obrady ku możliwie największemu polepszeniu sytuacji misyjnej.

Sprawozdania prezesów wszystkich rad narodowych potwierdzały zdanie zamieszczone w sprawozdaniu Mgr. Boucher, zastępcy prezesa rady z Ljonu: jeśli rok ubiegły był stosunkowo mniej wydatnym w swoich rezultatach, był jednakże pomimo to rokiem obfitej siejby.

Zbytecznie jest zaznaczać jak wspaniale pawilon misyjny na paryskiej wystawie kolonjalnej świadczył o działalności Propagandy. Słusznie podkreślał Mgr. Boucher inteligentną i żywą sympatję studentów katolickich Francji dla idei misyjnej. Inne sprawozdania wykazywały również stały rozwój działalności. Sprawozdanie prezesa rady z Monachium odznaczało się jak zawsze wielką ścisłością metodyczną. W Belgji, pomimo kryzysu, „Dzień misyjny" odbył się wspanialej niż w latach poprzednich. Nie zatrzymując się nad każdem sprawozdaniem (co byłoby tu rzeczą niemożliwą) należy wspomnieć o włoskiej radzie narodowej, która zdołała utrzymać swoje sześć i pół miljona lirów. Kraj ten stanowi zajmujący przykład jak wiele dokazać może „Dzień misyjny", w którym zebrano dwa miljony i dwieście tysięcy lirów. Powodzenie włoskiej rady narodowej przypisać należy przedewszystkiem jej prezesowi, Mgr. Zanettiemu, który nie przestaje ciągle udoskonalać metod swojej działalności: wybór odpowiednich kierunków diecezjalnych, mianowanie specjalnych propagatorów, zakładanie biur diecezjalnych dzieł misyjnych, ograniczenie wszystkich wydawnictw do jednego organu, bardzo szczęśliwie redagowanego i świetnie ilustrowanego: „Crociata Missionaria" (Krucjata misyjna), wychodzącego w 500 tysiącach egzemplarzy — nic nie zostało zaniedbane. Zjazd wszystkich kierowników diecezjalnych, który odbędzie się wkrótce w Rzymie z inicjatywy Mgr. Zanettiego stanowić będzie niewątpliwie punkt wyjścia nowej działalności całej Propagandy Wiary.

Z odważnym optymizmem, jak zauważył jeden z kardynałów, usiłuje Mgr. Salotti, sekretarz Propagandy, stawić czoło wszystkim problemom, wynikającym z obecnego kryzysu. Chwilowy zastój był nieunikniony i był przewidziany. Należy przeciwstawić mu teraz udoskonaloną organizację dzieł misyjnych.

Udoskonalić organizację: w jakiż sposób? W ścisłej łączności z biskupami należy wyznaczyć dla każdej diecezji kierownika dzieł misyjnych, pełnego inicjatywy, umiejącego tworzyć, kształcić i kierować gorliwych działaczy misyjnych we wszystkich środowiskach. Następnie wprawić w ruch z zapałem całą działalność: bitwy tu wygrywa się przedewszystkiem zapałem. Należy również zapewnić sobie poparcie prasy oraz innych środków oddziaływujących na opinję publiczną: orędzie przesłane przez Mgr. Salottiego przez radjo zdobyło dla Propagandy nieoczekiwaną pomoc. Odpowiednie przygotowanie spotęguje wydajność „Dnia misyjnego". Należy zapewnić sobie również pomoc świeckich mówców w oddziaływaniu na stowarzyszenia młodzieży katolickiej. A przedewszystkiem należy się modlić, modlić...

Streściwszy szczegółowo wspaniałe przemówienie sekretarza Propagandy Wiary, należałoby z kolei rozpatrzeć wyniki działalności instytucji św. Piotra apostoła, podkreślić znaczne zwiększenie liczby alumnów krajowych, dosięgającej obecnie pietnastu tysięcy, wśród nich trzy tysiące nowych alumnów w roku ubiegłym dwadzieścia pięć miljonów dóbr ruchomych i nieruchomych, z których dochód służy do utrzymania krajowych seminarjów duchownych; pięć miljonów nadesłanych w tym roku kierownikom misyj dla utrzymania alumnów i pięć miljonów poświęconych budowie nowych seminarjów, i t. d., jest to już jednak na razie niemożliwem.

wedł. *La Croix.*

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

KSIĄŻĘ — SALEZJANIN.

Wydana niedawno w Polsce książka) przedstawia w zajmujący sposób życie świątobliwego Polaka, Salezjanina, pochodzącego ze znakomitej i starodawnej polskiej rodziny książąt Czartoryskich, która w ciągu dziejów wydała cały szereg wybitnych mężów. Książę August Czartoryski, to postać niezwykła, łącząca wielkość tradycyj rodowych z głębią osobistego życia wewnętrznego. Przypomina on św. Stanisława Kostkę, którego hasło „do wyższych rzeczy jestem stworzony" od lat dziecinnvch brzmiało stale w jego duszy.*

Obszerne swoje dzieło, które już z rękopisu przetłumaczone zostało na język włoski, oparł autor na materjałach i dokumentach zebranych przez Prymasa Polski, kardynała Hlonda.

Urodzony w 1858 roku w Paryżu, w słynnej siedzibie ks. Czartoryskich na emigracji, w hotelu Lambert, w dzieciństwie stracił ks. August matkę, księżniczkę hiszpańską i choć kształcił się przeważnie w Paryżu, i dla bardzo delikatnego zdrowia wiele czasu spędzać musiał w różnych miejscach klimatycznych nad morzem i w górach, kochał bardzo swoją ojczyznę. W 1870 roku przybył po raz pierwszy do Polski, do rodzinnego majątku ks. Czartoryskich Sieniawy, leżącej w ziemi lwowskiej. Opatrzność zsyłała mu znakomitych pedagogów i wychowawców, którzy najszlachetniejszy wpływ wywierali na jego młody umysł, najsłynniejszym z nich był Józef Kalinowski, powstaniec z 1863 roku, sybirak, który wstąpiwszy do klasztoru Karmelitów Bosych, zasłynął swoją świątobliwością. Młodość księcia upływała prawie ciągle na licznych podróżach, na poznawaniu wielkich cudów przyrody, na czytaniu dzieł religijnych. Zmuszony ze względu na stosunki rodzinne brać udział w życiu wielkiego świata na dworze hiszpańskim, a później i w Polsce, tęsknił zawsze do skupionego i cichego życia z Bogiem, gdzie znajdował jedvnie prawdziwe szczęście. Rodzina chciała go pozyskać dla świata, a on nie chcąc martwić ukochanego ojca w 1886 roku przyjął majorat sieniawski i zajął się zarządem swoich majątków.

*) Ks. Jan Ślósarczyk: „August Czartoryski, — Książę Salezjanin". Warszawa 1932. Nakł. Inspektoratu XX. Salezjanów.

Wielki wpływ w jego życiu wywarło poznanie w Paryżu bł. Jana Bosco, świętego inicjatora dzieł salezjańskich z Turynu. Ks. August zainteresował się odrazu działalnością wychowawczą Ks. Bosco, który postanowił odrodzić świat chrześcijańskim ruchem wychowawczym i rzucił potężne wezwanie: „Ratujmy młodzież!“. Zakon ks. Bosco odpowiada wymaganiom nowoczesnym i umie stosować do swego systemu wychowawczego wszystkie postępy techniki. Cudowna postać Jana Bosco pociągnęła ku sobie wrażliwą i pobożną duszę młodego księcia, odtąd był tylko szczęśliwy, gdy mógł pozostawać z nim razem. Poznawszy dobrze działalność salezjańską marzył o sprowadzeniu XX. Salezjanów do Polski i wielu młodych Polaków kształcił własnym kosztem w Turynie na przyszłych członków tego Zgromadzenia, które niezmiernie szybko zaczęło się rozwijać w całym świecie. Ks. Bosco umiał bowiem w prawdziwie cudowny sposób odgadnąć potrzebę swej epoki i zastosować się do jej ducha. Pierwszy dom salezjański powstał w Turynie w 1865 roku, a w 1929 roku posiadają już XX. Salezjanie swoje zakłady w 40 krajach, kształcąc i wychowując w duchu chrześcijańskim tysiące najuboższej młodzieży. Napisy umieszczone na ścianach zakładów salezjańskich przypominają młodzieży świat nadprzyrodzony; jeden z tych napisów: „Jedno jest tylko potrzebne: zbawić duszę“ utkwił głęboko w duszy ks. Augusta, dążącej zawsze do tego, by tylko Bogu się podobać.

Przezwyciężywszy liczne trudności, wstępuje on do Zgromadzenia salezjańskiego w 1887 roku, spełniając dobrowolnie radę ewangeliczną: „Idż i sprzedaj co masz“. Bogaty młodzieniec, u szczytu ziemskiego powodzenia, gorąco kochany przez swoją rodzinę, zostaje ubogim, pokornym i posłusznym zakonnikiem, zadziwiając wszystkich głębią swoich cnót heroicznych. Ostateczne śluby złożył w 1888 roku, a święcenia kapłańskie otrzymał w 1892 roku.

W Zgromadzeniu salezjańskim spotkał ks. August cały szereg świętych postaci, oprócz samego założyciela, który umarł wkrótce po wstąpieniu ks. Augusta do tego zakonu, jak ks. Rua, następca ks. Bosco, ks. Beltrami, ks. Barberis, ks. Ortuzar i inni. Zawsze bardzo pobożny, w zakonie dopiero mógł rozwinąć młody książę w całej pełni głębokie życie wewnętrzne. Długie godziny spędzał przed Najświętszym Sakramentem i z niezwykłą cierpli-

wością i pogodą znosił swoją chorobę. Przywiązany do swej rodziny, ale i do Zgromadzenia, nie chciał go opuścić w czasie swej choroby, czego pragnął jego ojciec. Ks. Władysław Czartoryski kochając ogromnie syna, podejmował wielkie wysiłki, by go leczyć. Dla uproszenia jego zdrowia ufundował kaplicę Matki Boskiej w bramie Florjańskiej w Krakowie w 1889 roku. Ostatnie lata swego życia spędził książę-salezjanin w Alassio na włoskiej Rivierze w domu salezjańskim, gdzie umarł w 1893 r. w 36 roku życia. Zwłoki jego przewieziono do grobowca rodzinnego w Sieniawie. Gorące pragnienie ks. Augusta spełniło się wkrótce po jego śmierci, w 1898 roku bowiem XX. Salezjanie założyli swój pierwszy dom na polskiej ziemi w Oświęcimiu, a w 1931 roku zdobyli już 30 placówek w Polsce.

W 38 lat po śmierci ks. Augusta rozpoczął się w Rzymie jego proces beatyfikacyjny. Kilka lat zaledwie spędził w Zgromadzeniu salezjańskiem, ale te kilka lat zdołały w pełni wykazać jego świętość, nie polegającą na wielkich czynach, ale na cichem, z głębokiej wiary płynącem, życiu prawdziwie ewangelicznem. W. K.

Z RZYMU.

Ze wszystkich krajów świata nie przestają napływać ciągle do Stolicy św. wezwania o pomoc tak od katolików jak i nie katolików, cierpiących z powodu obecnego wszechświatowego kryzysu. Nic nie zapowiada dotąd polepszenia sytuacji, na którą Watykan spogląda z wzrastającym niepokojem, uważając, że częste konferencje, nie powodują żadnego dodatniego rezultatu, a pogarszają raczej sytuację.

Przybycie do Rzymu Mgr. Mara Ivaniosa przypomina pamiętne dnie września 1930 roku, gdy razem ze swym bratem biskupem Mgr. Mar Theophilos, został przyjęty do Kościoła katolickiego przez Mgr. Benzigera, biskupa z Quillon. Dwie religijne kongregacje, założone przez arcybiskupa, jak również wielu kapłanów i około 7000 wiernych przyłączyło się za przykładem Mgr. Ivaniosa do Kościoła. Przybywającego do Rzymu w ostatnim tygodniu kwietnia b. r. arcybiskupa powitał na dworcu kolejowym Mgr. Cicugnani, asesor świętej Kongregacji wschodniego Kościoła oraz kilku członków tejże Kongregacji. Arcybiskup zatrzymał się u OO. Pasjonistów w ich domu św. Jana i Pawła w Celio. W piątek rano po swoim przybyciu, odprawił Mszę św. w kościele Małej kongregacji Marji. Mgr. Mar Ivanios zo-

stał przyjęty na długiej audiencji przez Ojca św., któremu przedstawił obszerne sprawozdanie z wielkiego ruchu nawróceniowego szerzącego się pośród Jakobitów w Malabarze w Indjach angielskich.

„Osservatore Romano“ zamieścił niedawno długi artykuł pod tytułem „Spisek Ligi Narodów przeciwko całości rodziny“. Artykuł podkreśla niebezpieczne następstwa jakie mogą wyniknąć ze sprawozdania międzynarodowego komitetu Higjeny, zatwierdzonego w październiku ub. roku przez Radę Ligi, które zaleca matkom przedsięwzięcie „koniecznych ostrożności“, a które według autora zagraża poważnie tak naturalnemu jak i chrześcijańskiemu życiu rodzinnemu. Artykuł ów w dalszym ciągu wykazuje niezmierne szkody jakie mogą wyniknąć z tego rodzaju propagandy, prowadzonej za poparciem Ligi Narodów i wzywa odnośne rządy do poruszenia tej kwestji w Lidze Narodów oraz do przedsięwzięcia energicznych środków w obronie całości rodziny.

Wydane obecnie przez centralny instytut statystyczny we Włoszech wykazy małżeństw zawartych w 1930 roku, podają, że 96.88 procent tych wszystkich małżeństw zawarto w kościele. W tej wysokiej liczbie ślubów kościelnych przejawia się wpływ włoskiego konkordatu, na mocy którego ślubom udzielonym przez kapłanów katolickich przyznane zostają te same prawa cywilne co i ślubom udzielonym przez urzędników państwowych.

Wielkie zainteresowanie Ojca św. dla kościelnego śpiewu liturgicznego przejawiło się w piśmie, wystosowanem przez niego za pośrednictwem sekretarza państwa watykańskiego, kardynała Pacelli, do zarządu włoskiego związku cecyljańskiego. Związek ów wydał obecnie po długoletnich przygotowywaniach śpiewnik liturgiczny pod tytułem „Liber Cantus“, obejmujący 1.000 stronic. W piśmie tem wyraża Ojciec św. swoją radość, że pełen zasług związek cecyljański postarał się o spełnienie jego życzenia wyrażonego w konstytucji „Divini cultus sanctitatem“ z dnia 20. XII. 1928 roku, i dąży do tego, by wierni powrócili znowu do dawnego zwyczaju brania udziału w kościelnych śpiewach duchowieństwa i by święta liturgja stanowiła czyste źródło prawdziwego ducha chrześcijańskiego.

Przyjmując w piątek 13 maja b. r. uczestników 1-szego narodowego włoskiego kongresu kierowników diecezjalnych papieskich dzieł misyjnych, wygłosił Ojciec św. przemówienie pełne ojcowskiej życzliwości i świętych rad i wskazówek.

Cóż bardziej pocieszającego—mówił Ojciec św.—od tych miljonów dusz przyjmujących prawdziwą wiarę, stanowiących tak widoczny dowód owocności pracy dla rozszerzania Królestwa Chrystusowego? Na tych najlepszych synów Kościoła, którzy tak gorliwie pracują, spłynie błogosławieństwo Boże, pracują oni bowiem tam wszędzie gdzie wezwie ich serce wspólnego Ojca, który spogląda na nich z najwyższą wdzięcznością ojcowską. Wdzięczność jego zwraca się również ku tym wszystkim, którzy nimi kierują i którzy pozostają pod ich kierownictwem, wielu ich wielu: wspaniały obraz, prawdziwa złota sieć, jaką rozpostarli, od największych do najmniejszych ognisk. Sprawili oni mu wielką radość ukazaniem tego wspaniałego obrazu

działalności, przekraczającej granice Włoch, łącząc z uczestniczącymi w tej audiencji tych wszystkich, którzy we wszystkich krajach, za morzami i górami, pracują razem z nimi dla tych samych wzniosłych celów.

Misjonarze pracują w pierwszych szeregach nad rozszerzaniem królestwa Bożego, jeżeli jednak nie otrzymają koniecznej pomocy i poparcia w swojej pracy, zmuszeni będą pracować powoli i bez widocznych rezultatów. Sprawa ta należy do dziedziny administacyjnej, jest jednakże niezmiernie doniosłą.

W dalszym ciągu swego przemówienia opowiedział Ojciec św. jakie wrażenie wywarło na nim opowiadanie pewnego generała z czasów ostatniej wojny. „Trudno sobie wyobrazić rozpacz położenia, gdy się ma pod swoją władzą mających dążyć naprzód ludzi, a nie można im rozkazać by poszli naprzód, dla braku amunicji i braku zapasów, dlatego że produkcja kraju jest niewystarczająca". To zdanie—poparte straszliwą rzeczywistością krwi i śmierci—pozostawiło bardzo przykre wrażenie, odnawiające się za każdem przypomnieniem owej rozmowy. Należy wyciągnąć z niego praktyczne i cenne wskazówki. Cóż mogłoby być bardziej tragicznego, niż gdyby armja Chrystusowa musiała się zatrzymać w swoim pochodzie, dla braku odpowiednich zasobów, nie przybywających w odpowiedniej porze ani w dostatecznej ilości?

Dzięki Bogu to nie nastąpiło: propagatorzy idej i dzieł misyjnych pozwalają żywić Ojcu św. pełną ufności pewność pod tym względem. Rozumieją oni doniosłość swego zadania, wiedzą jak jest nieodzowną praca organizacyjna, ponieważ ona jedynie może, regularnie i niezawodnie, zaopatrywać wszelkie potrzeby walczących żołnierzy. Wasze ramiona—powiedział Ojciec św. — wasze dzieła umożliwiają walkę.

Z HISZPANJI.

Do ofiar prześladowania w Hiszpanji, jak donosi *Osservatore Romano,* należy słynny adwokat i dziennikarz katolicki z „Gaceta del Norte" z Bilbao, don José Maria de Urquijo, którego uwięziono i zamknięto w nędznej celi jakby zbrodniarza, a po dwóch miesiącach więzienia nie można się jeszcze było dowiedzieć jaka wina na nim ciąży i z jakiego powodu zasłużył na tak złe traktowanie ze strony rządu.

Napróżno zostały wniesione protesty przeciwko temu nadużyciu tak do głównego rządu jak i władz lokalnych przez dziennikarzy, posłów baskijskich, wybitne osobistości z różnych dziedzin życia społecznego i kolegjum adwokackie. Nikt nie chciał lub nie mógł nic powiedzieć o przyczynie tego uwięzienia. Dopiero śmierć szesnastoletniego jego syna przebywającego w nowicjacie w klasztorze Kapucynów w Sanguesa — pięcioro jego dzieci znajduje się w zakonie, z których dwoje, jedna zakonnica i jeden zakonnik kapucyn, przebywają w Rzymie — skłoniła wreszcie władzę do udzielenia

p. de Urquijo prowizorycznej wolności. Obecnie cięży znowu na nim oskarżenie za jeden z artykułów ogłoszony w „Gaceta del Norte" w sierpniu ubiegłego roku.

Znajdując się w więzieniu, jednakże nie z powodu oskarżenia za ów artykuł, ale z nieznanej przyczyny, obawiano się, że nie będzie mógł się sam bronić jak tego zażądał, nie otrzymał bowiem także pozwolenia odwiedzenia swego syna Franciszka Ksawerego, umierającego w klasztorze w Sanguesa. Otrzymał jednak pozwolenie bronienia się; a w chwili gdy opuszczał w towarzystwie dziekana kolegjum adwokackiego, po sześćdziesięciu sześciu dniach ciężkiego więzienia, swoją celę więzienną dla stawienia się w sądzie, dzielny dziennikarz katolicki otrzymał bolesną wiadomość o śmierci swego ukochanego syna, nieznaną jeszcze innym członkom rodziny. Proces sądowy stał się jednakże triumfem dla tego czcigodnego człowieka, który pomimo serca rozdartego tą wiadomością, nie zaniechał bronienia przed sądem sprawy nietyle osobistej, co sprawy Bożej i praw Kościoła i głoszenia obowiązków każdego chrześcijanina, a zwłaszcza obowiązków dziennikarza katolickiego przez tę obronę.

P. de Urquijo jest specjalnie uzdolniony do spełnienia tego rodzaju zadania, nie należy on bowiem ani nigdy nie należał do żadnej partji politycznej, i całą swą wybitną inteligencję, całą swoją działalność i całe swoje życie poświęcił dziełom Akcji katolickiej i prasie katolickiej, a pięcioro swoich dzieci oddał na służbę Bogu w zakonach o najsurowszej regule.

Nie mogąc podawać szczegółowego sprawozdania z przebiegu procesu przeciwko p. de Urquijo, ograniczymy się do podania kilku szczegółów. Uczestniczyły w nim ogromne tłumy ludności. Prokurator rozpatrywał ów artykuł, który pojawił się w „Gaceta del Norte", a który uznał za wezwanie do buntu, i chęć usiłowania oderwania kraju baskijskiego od posłuszeństwa dla rządu Republiki. Ktokolwiek przeczytał ów artykuł zdumiony był tak ciężkiem oskarżeniem. Ale przeciwko katolikom w Hiszpanji wszelkiego rodzaju zarzuty są możliwe.

Obrona p. de Urquijo była zarazem wymownem i wzruszającem wyznaniem wiary katolickiej jak wspaniałą rozprawą. Zaznaczywszy, że wiele różnych dzienników wystąpiło z ostremi atakami przeciwko władzy, a nie były za to bynajmniej pociągnięte do odpowiedzialności, mówca rozpatrzył różne punkta oskarżenia, zwalczając jeden za drugim jak najbardziej przekonywującemi dowodzeniami.

Po skończonej przemowie p. de Urquijo, która wywołała wielkie wzruszenie tak pośród publiczności jak i wśród sędziów, przysięgli ogłosili wyrok uwalniający p. de Urquijo, który miał powrócić do więzienia, a otrzymał pozwolenie udania się do domu, skąd wyjechał niezwłocznie do Sanguesa dla wzięcia udziału w pogrzebie syna. Pogrzeb ten odbył się niezwykle uroczyście, wzięły w nim bowiem udział wielkie tłumy ludności, chcącej uczcić bohaterskich rodziców. Sam minister spraw wewnętrznych przesłał p. de Urquijo wyrazy współczucia.

Protesty katolików holenderskich przeciwko prześladowaniu Kościoła w Hiszpanji, stały się według doniesienia „Katholischer Korrespondenz"

„prawdziwą mobilizacją” opinji publicznej. W przeszło 70 telegramach protestacyjnych wyrazili oni rządowi hiszpańskiemu w Madrycie jak i ambasadorowi hiszpańskiemu w Hadze, swoje oburzenie z powodu wrogich Kościołowi zarządzeń Republiki hiszpańskiej, żądając ich cofnięcia: podpisane były wszystkie wielkie stowarzyszenia katolickie w Holandji, a mianowicie: rzymsko-katolickie stronnictwo państwowe z 360.000 członków, katolicki związek robotniczy z 200.000 członków, następnie katolickie związki pracodawców, akademików i studentów uniwersytetu, związki nauczycieli szkół wyższych i elementarnych, związki dziennikarzy, związki młodzieży i t. d. W tej akcji protestacyjnej wzięły także udział, obok związków zawodowych, i czysto religijne stowarzyszenia, w pierwszym rzędzie kongregacje i religijny związek mężczyzn „Stille Omgang“, liczący 150.000 członków. Odpisy tych protestów przesłane zostały wygnanym jezuitom hiszpańskim, którzy znaleźli schronienie w Albeck koło Valkenburga.

Kardynał Ilundein z Sevilli przeprowadził systematyczną reorganizację nauki katechizmu. Ponieważ naukę religji usunięto ze szkół państwowych, odpowiednio wykształcone komitety diecezjalne pomagają proboszczom w zakładaniu „związków parafjalnych nauki chrześcijańskiej”. W każdą niedzielę i święto jak również i trzy razy tygodniowo w kościołach i kaplicach, znajdujących się w najbliższej okolicy szkół państwowych, odbywa się nauka katechizmu. Pewna liczba osób świeckich ofiarowała tu swoje usługi. Kardynał przypomina w okólniku o licznych odpustach, jakie pozyskać można przez udzielanie nauki religji.

POGRZEB PREZYDENTA DOUMERA. Jak wiadomo Rada ministrów na zebraniu pod przewodnictwem p. Tardieu postanowiła nadać uroczystościom pogrzebowym Prezydenta Republiki. zabitego podczas wykonywania swoich czynności urzędowych, charakter narodowy.

Według wiadomości podanych przez dziennik „La Croix“ Prezydent Doumer pozostawił wyraźne życzenie w testamencie by pogrzeb jego miał charakter religijny; o tej ostatniej woli zmarłego pani Doumer zawiadomiła niezwłocznie arcybiskupa Paryża. Od dłuższego czasu p. Doumer okazywał swoją wiarę katolicką. Będąc gubernatorem Indo-Chin popierał stale i usilnie pracę tamtejszych misjonarzy, którzy żywią dla niego wielką wdzięczność za otrzymywaną pomoc. Od chwili swego wyboru na prezydenta Francji, nie pominął on żadnej sposobności dla okazania swojej życzliwości nietylko poszczególnym członkom hierarchji katolickiej, ale całemu Kościołowi. Należy przypomnieć także, że w 1905 roku napiętnował on publicznie system szpiegowski zorganizowany przez generała André i masonów przeciwko oficerom katolikom, choć następstwem tego wystąpienia była utrata teki ministra.

Pani Doumer zażądała, by zmarłego Prezydenta nie pochowano w Panteonie, jak zamierzano, ale w grobie rodzinnym na cmentarzu w Vaugirard, gdzie spoczywają ciała czterech jego synów żołnierzy. Zwłoki Prezydenta Doumera nie będą zatem leżeć obok zwłok Voltaire'a, Rousseau'a, Marata i Jaurèsa, i wierni będą mogli uklęknąć i pomodlić się przy jego grobie.

BUDOWA NOWYCH KOŚCIOŁÓW NA PRZEDMIEŚCIACH PARYŻA. W ostatnich czasach — jak pisze jeden z tygodników paryskich z kwietnia b. r. — z powodu przeludnienia Paryża zaczęła wzmagać się ogromnie liczba mieszkańców rozbudowujących się szybko jego przedmieść, co grozi różnemi konfliktami ekonomicznemi, społecznemi i mo-

ralnemi. Niektóre z tych przedmieść to miasta-ogrody, przeważnie jednak są to brudne osady, zabudowane drewnianemi barakami, gdzie bezrobocie wywołuje nędzę materjalną, zaś brak kościołów i kaplic nędzę moralną. Przed kilku jeszcze laty arcybiskup Paryża, kardynał Verdier, uznał za konieczne by najdalej w przeciągu lat dziesięciu powstało 60 nowych kościołów na terenie Wielkiego-Paryża. Obecnie jednak chcąc zapobiec bezrobociu, jak również zaspokoić potrzeby religijne ludności, postanowił zamiar ten szybciej zrealizować. Pod jego przewodnictwem pracuje już cały komitet, złożony z wybitnych architektów i artystów dekoracyjnych, nad ustaleniem planów nowych budowli. W różnych miejscach Wielkiego-Paryża zaczynają wznosić się już zarysy domów Bożych ku wielkiemu zadowoleniu mieszkańców dzielnic podmiejskich. Odpowiednio do życzenia i wskazówek kardynała Verdier wszystkie te nowe, jak i przebudowane kościoły, odznaczać się mają stylem pełnym prostoty i powagi, wyrażającym szczerą i głęboką tęsknotę XX stulecia do świata nadprzyrodzonego i religji.

DZIEJE BOLLANDYSTÓW. „Przegląd Współczesny" w Krakowie z kwietnia b. r. zamieścił obszerny artykuł Roberta Lechat, sekretarza Towarzystwa Bollandystów i redaktora pisma „Analecta Bollandiana" o słynnem belgijskiem stowarzyszeniu Bollandystów, które nazwę zawdzięcza swemu założycielowi, jezuicie Bollandusowi z XVI w. Pomysł jednak tego olbrzymiego, wszechświatowego dzieła hagjograficznego powziął nie Bollandus, ale O. Rosweyde, prof. filozofji w kolegjum jezuickiem w Douai, który postanowił ogłaszać autentyczne teksty i dokumenty do żywotów świętych Kościoła katolickiego w porządku kalendarzowym, pomijając wszelkie dodatki, legendy i upiększenia, dołączane zwykle przez wydawców. Bollandus rozciągnął swoje poszukiwania bibljoteczne i archiwalne do wszystkich krajów świata, opatrując każdy tom odpowiedniemi komentarzami i przypisami. W 1643 roku ukazał się pierwszy tom „Acta Sanctorum", który doznał najżyczliwszego przyjęcia nietylko ze strony uczonych katolickich, ale i protestanckich. Papież Aleksander VII zaprosił Bollandusa do Rzymu, by mógł odbywać swe studja w tamtejszych bibljotekach. W ciągu wieków cały szereg wybitnych uczonych prowadził w dalszym ciągu zainicjowaną przez Bollandusa pracę hagjograficzną; w 1660 roku Bollandyści założyli własną bibljotekę i Muzeum hagjograficzne w Antwerpji. Od 1836 roku siedzibą Towarzystwa jest Bruksela. Z pośród pracowników Bollandystów na baczniejszą uwagę zasługuje O. de Buck z połowy, oraz O. de Smedt z końca XIX wieku, autor znakomitej pracy „Zasady krytyki historycznej". Pod jego kierunkiem wprowadzono nowożytne metody do pracy hagjograficznej i postawiono ją na poziomie wymagań dzisiejszej krytyki. Ostatni tom wyszedł w 1925 roku.

Oprócz wydawnictwa „Acta Sanctorum" zaczęli Bollandyści wydawać w 1882 roku kwartalnik „Analecta Bollandiana" zawierający dodatki do wydanych już tomów. Od początku swego istnienia pozostawali Bollandyści w stosunkach z Polską, jednakże w ich wydawnictwach brak studjów o świętych polskich. Dopiero jeden z najbliższych tomów „Acta Sanctorum" zajmie się św. Stanisławem Kostką.

NOWY KLASZTOR CYSTERSEK WE FRANCJI. W kwietniu b. r. — jak donosi jeden z tygodników francuskich — odbyło się w Castagniès w okolicach Nicei poświęcenie nowego klasztoru Cystersek, należących do reguły św. Benedykta. Otwarcia dokonał Mgr. Rémond, biskup Nicei, w obecności O. Lérins, głównego przełożonego zakonów cysterskich i wielkiej liczby biskupów i zakonników z różnych stron Francji.

Tygodnik podaje ilustracje tego nowego klasztoru, zbudowanego przez architekta Bret, który prostotą swego stylu przypomina klasztory wzniesione na wzgórzach Fiesole we Włoszech. Położony nad rzeką Var, w malowniczej okolicy, blado różową barwą swoich murów harmonizuje z czernią cyprysów i srebrną szarością drzew oliwkowych. Z jednej strony okala go pogodny lazur morza, a z drugiej biel szczytów alpejskich. Ogród, w którym kaskady wody spadają ze skał i krzewy różane oplatają szare, nizkie kolumny, sprawia wrażenie ciszy i wielkiej pogody. Uprawa jarzyn, owoców, hodowla pszczół, dostarczają pożywienia 40 zakonnicom, które przybyły tu z Reillanne w Alpach, gdzie dawny ich klasztor był już bardzo zniszczony i O. Lérins podjął myśl zbudowania nowego.

Na bramie klasztornej z ciężkiego kamienia widnieje napis: „Klasztor pokoju".

WIARA I NAUKA.

LOURDES „NADPRZYRODZONA KLINIKA".

Przegląd „Włoska szkoła nowożytna" zamieścił pod tytułem: „Lekarze w Lourdes" następujące pismo Antoniego Valla, które zasługuje na przeczytanie ze względu na swoją wartość apologetyczną. Powtarzamy go za *Osservatore Romano.*

Doznawszy w Lourdes zadowolenia uczuć w jednem z owych wzruszeń duchowych, które odradzają i potęgują w każdym z nas życie, nie chciałem pominąć sposobności, nasuwającej mi się jako lekarzowi, zwrócenia się do kolegów, pracujących w lekarskiem biurze sprawdzań.

Oto jestem w sali tej niezwykłej kliniki, która nazywaną jest także „kliniką nadprzyrodzoności". Uciszam serce, przenoszę się wysiłkiem woli w te lata — obecnie tak odległe — w których, pozostając zamkniętym w dziedzinie ścisłej nauki, wszelkie ścisłe określenia wydawały mi się niewystarczające i trudne do przyjęcia. W lekarskiem biurze sprawdzań nie zaniedbano niczego dla zadowolenia moich poszukiwań, i z jaką uprzejmością! Doktor Augustyn Vallet i jego współpracownicy prześcigają się wzajemnie w zapale, nie odmawia się bowiem niczego lekarzom, przybywającym ze wszystkich stron świata do Lourdes. A przybywa tam przeciętnie od siedmiuset do tysiąca rocznie, i to lekarzy wszelkiego stanu i przekonań: przeczących wszystkiemu, nieufnych, a także wierzących, wszyscy zaś spragnieni są prawdziwego dobra, którego nie może użyczyć żadna wiedza. Kto przybywa do Lourdes, ten szuka, a kto szuka ten już znalazł.

Stoję przed całym zbiorem fotografij, przedstawiających fazy najdziwniejszych chorób, i mogę odczytać całą historję kliniczną każdej z tych chorób. Stojący obok mnie młody kolega, źle rozumiejący moje skupienie, szepce mi do ucha: drogi kolego, cud jest, nie można go zaprzeczyć, nie da się jednak często sprawdzić — a po chwili: jakkolwiek będzie, spełnimy nasze zadanie. Uśmiecham się do niego i zostajemy przyjaciółmi. Teraz w jego towarzystwie mogę wszystko zobaczyć. Dialog szybko się odwraca: ja posiadam więcej wiary.

Chorzy, którzy tu przybywają są najpoważniej dotknięci, i przybywają dopiero po wyczerpaniu wszystkich środków terapeutycznych, jakiemi rozporządza nasza wiedza. Błędem jest mówiąc o Lourdes odwoływać się do chorób nerwowych, ustępujących pod wpływem sugestji. Neurastenicy tu nie przybywają. Większość pielgrzymów nie może wcale podnieść się ze swoich

noszy, należą tu wszystkie odmiany paraliżu, trwające od długich lat, połączone z wielkiemi ranami, powstałemi z leżenia, gruźlica w różnych organach, wrzody z wyraźną tendencją do rozszerzania się, utrata wzroku i słuchu, połączona z nadwyrężeniami organicznemi, wewnętrzne zaburzenia różnego rodzaju; przybywają tu ludzie zupełnie bezwładni, znajdujący się już w cieniu śmierci, straszliwe cierpienia i najróżnorodniejsze nędze cielesne, na które nauka nie znajduje już środka ratunku. Żadna klinika na świecie, ani żadne pole bitwy nawet nie mogłoby dostarczyć podobnych wrażeń.

Zapewne — zapewniał mnie młody kolega, nie brak i poza Lourdes wypadków niespodziewanych uzdrowień, i niema lekarza, któryby w swojej praktyce lekarskiej nie spotkał się choćby z jednym z nich. Duch posiada wielką władzę nad naszym organizmem fizycznym, i władza ta u niektórych jednostek jest bardziej widoczną niż u innych. W Lourdes zaś moc ducha specjalnie zostaje spotęgowaną.

Uzdrowienia dokonywujące się poza Lourdes są zawsze niepewne i wymagają dłuższego czasu do stwierdzenia, oraz zdarzają się zwykle na samym początku choroby i tylko w razie zupełnego braku jakiegoś poważniejszego nadwyrężenia organicznego. Przeciwnie, uzdrowienia zachodzące w Lourdes, dokonują się prawie zawsze natychmiastowo i wbrew wszelkim nadwyrężeniom jakie choroba poczyniła w organizmie. Zaznaczyć również należy, że uzdrowień tych doznają ludzie wszelkiego stanu: wykształceni i niewykształceni, jednostki z najróżnorodniejszych warstw społecznych i różnego wieku. Brak rozwoju umysłu u dzieci nie był też nigdy przeszkodą dla cudu.

Jeśli w samej dziedzinie tego, co określone i uchwytne, wiedza nasza napotyka codziennie na różne braki, które nie wie w jaki sposób zapełnić, jakąż pychą byłoby uważać za możliwe przeniknięcie w dziedzinę nam zupełnie niedostępną. Świat nadprzyrodzony jest bliższy naszego materjalnego świata, niż sądzimy, a niema prawa, któregoby prawodawca nie mógł zmienić.

Prowadząc tę rozmowę doszliśmy do miejsca, na którem wznosi się bazylika. Zastąpili nam drogę chorzy leżący na noszach w półkolu. Kardynał belgijski, który przybył właśnie z pielgrzymką belgijsko-flamandzką niósł Przenajświętszy Sakrament. Kardynał błogosławił uroczyście każdego chorego, niektórzy podnosili się i chylili głowę, inni pozostawali nieruchomi i modlili się tylko wzrokiem, w którym przebijała się cała ich dusza; inni jeszcze z odrzuconą głową, krzyżowali wychudłe ręce na piersiach i od czasu do czasu słychać było błaganie o miłosierdzie lub wymawiane zwolna słowa „Ave Maria“. Kardynał przechodził błogosławiąc monstrancją, która błyszczała w słońcu. Jakaś matka ze sparaliżowanem dzieckiem stała tuż obok mnie, zaledwie kardynał się zbliżył, uniosła dziecko z noszy i trzymając je w ramionach wyciągnęła je ku monstrancji. Potem złożyła je na noszach i okryła pocałunkami. Uczułem się nagle oświecony boskim światłem i płacz ścisnął mnie za gardło. Zamieniłem kilka słów z matką: było to jej jedyne dziecko i była pewną jego uzdrowienia, o ile tylko wiara jej będzie dostatecznie wielką.

I tym razem nie brakło tu ludzi niewierzących. Na wszystkich jednak wielki wpływ wywierało miejsce wybrane przez Najświętszą Pannę. Lourdes jest miastem Matki Boskiej i w niektórych zwłaszcza chwilach wydaje się, jakoby powietrze było przeniknięte jej obecnością. Wszyscy czują się innymi, niż byli poprzednio. Zdrowi stają się zdrowszymi, a chorzy lepszymi i cierpliwszymi.

Powoli półkole chorych sie rozprzęga: jedne nosze za drugiemi wracają do szpitala. Chorzy są pogodni jak nigdy przedtem, i nie brak wśród nich takich, którzy wracają poraz drugi i trzeci do Lourdes. Jeden z najbardziej cierpiących powiedział mi: nie jestem uzdrowiony, ale słodycz, jaką odczuwam jest tak wielką, że pragnąłbym powracać tu jaknajczęściej. W domu wszystko jest mi ciężkiem, tu wszystko staje mi się lekkiem i same bóle, jakich doznaję, sprawiają mi nieokreślone wrażenie, które nie jest uczuciem bolesnem.

Następnego dnia miałem sposobność rozmawiania z kierownikiem lekarskiego biura sprawdzań, dr. Vallet. Ma on specjalne względy dla swoich kolegów cudzoziemskich i dowiaduję się od niego wielu rzeczy. Powiedział mi, że od kilku lat kieruje pracami tej „Kliniki nadprzyrodzonej", znanej cierpiącym całego świata, i którą każdy lekarz winien poznać. Uzupełnia ona bowiem wszystkie poprzednie doświadczenia i nadaje im specjalne znaczenie. Tu winno się nadawać dyplomy lekarskie. Czemże są tutaj wszelkie inne prawdy naukowe? Tu się odzyskuje równowagę wewnętrzną, nadwyrężoną całym szeregiem różnych sofizmatów w ciągu studjów. Moim zadaniem — mówił dr. Vallet — jest spisywanie po długich i cierpliwych badaniach, nadzwyczajnych uzdrowień dolegliwości fizycznych; posiadamy archiwa, wobec których wszelka nieufność musi ustąpić. Jednakże najdroższemi i najważniejszemi dla mnie, nie potrzebującemi żadnych rejestrów, są zdobycze moralne, które dokonują się codziennie w moich oczach, a któremi są uzdrowienia duchowe w ludziach pozornie zupełnie zdrowych.

Iluż lekarzy i profesorów różnych wydziałów, którzy przybyli tu pełni wątpliwości i nędzy duchowej, pochodzącej z braku wiary, zostało napełnionych pewnością i obfitością! Że pewnego dnia wielki wrzód, który zniszczył już większą część twarzy, powodując ślepotę przez nadwyrężenie lewego oka, zniknął zupełnie po kilkakrotnem użyciu wody ze źródła Matki Boskiej, to jest fakt, który już nie wywołuje zdziwienia; ale trudniejszemi są do uleczenia wrzody duszy.

Wobec tego, że liczba lekarzy przybywających tu zwiększa się corocznie, mogę stwierdzić — mówił on dalej — cudowne przemiany duchowe. Lourdes dla niektórych lekarzy jest jakby latarnią morską dla podróżujących wśród mgły i burzy. Lekarze, którzy nie mają wiary są bardziej chorzy od swoich chorych i nie mogą tu pełnić dobrze obowiązków swego zawodu. Na zakończenie naszej rozmowy dr. Vallet polecił mi poruszyć te kwestje z moimi włoskimi kolegami.

Nie omieszkałem spełnić tego polecenia. Od kilku lat we Włoszech, gdzie Gemelli poraz pierwszy wystąpił dzielnie w obronie Lourdes, szerzy się ruch bardzo obiecujący wśród lekarzy, którzy nie wstydzą nazywać się katolikami. Pod kierownictwem dr. Toffoletto wychodzi obecnie w Bolonji

„Rivista medica per il Clero“, (Przegląd medyczny dla duchowieństwa), redagowany bardzo dobrze. Należy jednak również dążyć do naprawienia szkód jakie wyrządza kierunek materjalistyczny, którym do niedawna pyszniły się nasze wydziały medyczne. Koniecznem jest, by lekarz zrozumiał doniosłość swego powołania, nie mniejszą od powołania kapłańskiego: nie zdołamy bowiem inaczej zbliżyć się do naszych cierpiących bliźnich. Kto jeszcze wątpi, niech uda się do Lourdes.

CZY SODOMA I GOMORRA.

Wiele dzienników krajowych i zagranicznych podało niedawno wiadomość, pisze *Schönere Zukunft*, że przy wykopaliskach w okolicy morza Martwego odkryto miasta biblijne Sodomę i Gomorrę. Rozchodziło się tu, jak twierdzi w dłuższym artykule, zamieszczonym w jednym z dzienników praskich z 18-go marca b. r., O. Robert Köppel, prof. papieskiego biblijnego instytutu w Jerozolimie, o ważne wykopaliska dokonane na wzgórzach w Ghassul, leżących o 7 km. na północ od morza Martwego i 5 km. na wschód od Jordanu. Podczas gdy inne brzegi morza Martwego nie wykazują żadnych śladów większych osad ludzkich z czasów przed rzymskich, a głęboki zbiornik Morza Martwego istniał już przed przybyciem ludzi (także suchy południowy kraniec Morza Martwego nie wykazuje żadnych śladów osiedlisk ludzkich), to brzeg północny natomiast Morza Martwego, dziś przez Beduinów sztucznie nawodniony, obfituje w różne przedmioty z epoki bronzu. O. Mallon, kierownik papieskiego biblijnego instytutu w Jerozolimie, rozpoczął wykopaliska w tej okolicy na wzgórzach Ghassul i odkrył tam trzy, położone jedne nad drugiemi, warstwy historyczne z resztkami murów, spichlerzy, pieców i t. d. Wszystkie te odkryte przedmioty i ślady osiedlisk były jednakże zagrzebane w popiele, którego nigdzie jeszcze w tak wielkiej ilości nie znaleziono przy wykopaliskach palestyńskich. Fakt ten przywodził na myśl Sodomę i Gomorrę, tem więcej, że wielkość odkopanych ruin wskazywała na istnienie podwójnej osady ludzkiej. Nie odnaleziono jednakże jeszcze żadnego napisu, z którego możnaby wnosić o nazwie miasta. Wykopaliska wykazują w dalszym ciągu, że od początku drugiego okresu bronzu (około 1.800 przed Chr.) nie znajdowała się już żadna ludzka osada na tem samem miejscu; nie znaleziono żadnych śladów izraelicko-judejskiej lub helleńskiej kultury, zaledwie pewien ślad bizantyńskiej lub arabskiej ceramiki, podczas gdy trzy lub cztery nad sobą znajdujące się warstwy historyczne, znalezione podczas odkopywania, przedstawiają obraz jednolitej i zupełnie nieprzerwanej kultury. Fakt ten można wytłumaczyć w ten sposób, że znajdujące się w tem miejscu osiedle ludzkie zostało nagle zniszczone jakąś katastrofą. Wprawdzie z czysto naukowego punktu widzenia nie można z całą bezwzględnością twierdzić, że odkryte to z epoki bronzu pochodzące osiedle, było niegdyś Sodomą i Gomorrą, jednakże, jak sądzi prof. Köppel nie da się zaprzeczyć, że obecny stan badań pozwala to nowo odkryte wielkie osiedle ludzkie odnieść do czasów Abrahama.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.